

Minister Wojny

Pytają mnie ludzie, skąd znam Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego. Nie napiszę sprytnie – czy jak kto woli – błyskotliwie, że tego pana nie znam, bo i jak miałbym go poznać, kiedy zmarł w 1861 roku. Znam go w znaczeniu znajomości jego twórczości – czyli w znaczeniu literackim. Doczytałem – skąd się dało – o jego dokonaniach. Czyli znam jakieś publikowane tu i ówdzie notki biograficzne o nim.

Jakkolwiek by nie mówić: jak jednak dowiedziałem się, że taki ktoś w ogóle istnieje. Filolodzy klasycyści, ta dziwna elita siedzących po kątach bibliotek, na katedrach czy w okopach archeologii, ci to dopiero są źródłem. Dopytywałem się o Archilocha z Paros, poetę archaicznego. Nie mówię greckiego, bo jest on a przynajmniej powinien być a przynajmniej jego utwory częścią dziedzictwa całego naszego kontynentu i całego Świata. Dotarłem w tych poszukiwaniach do pani Krystyny Bartoł w Poznaniu. Od słowa do słowa ten wyjątkowo uczynny specjalista płci żeńskiej wysłał mi cały plik rzeczy z przeróżnych publikacji, gdzie było o Archilochu. Wtedy miałem taką metodę kupowania książek – jak jest coś o Archilochu, to kupowałem. Dostałem zatem fotokopię (mylnie nazywaną u nas kserokopią) fragmentu książki Anny M. Komornickiej „Poezja Starożytnej Grecji - Wybrane gatunki literackie” wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego. Oczywiście polowałem potem na tę książkę. Po kupieniu jej, ze zdziwieniem zauważyłem w artykule „Bajka starożytna” pewną bajkę nieznanego mi wtedy autora. Była to bajka „Konik polny i mrówka” oczywiście Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego. Początkowo nieufnie podszedłem do formy tego utworu. Pomyślałem sobie: „Oho, kolejny XIX-towieczny grafoman.”. Ale po doczytaniu kim był ów autor, że będąc generałem brygady doszedł do stanowiska ministra wojny w Powstaniu Listopadowym, zacząłem wczytywać się w to głębiej. Forma przestała mnie razić, bo autor chciał coś więcej powiedzieć, polerując to na swój własny sposób. I tak zaznajomiłem się z Franciszkiem Dzierżykraj-Morawskim.

Kupowałem wtedy różne wydawnictwa zgodnie ze starą zasadą – jak jest coś o Franciszku Dzierżykraj-Morawskim, to kupowałem. Stara, sprawdzona praktyką metoda nie zawodzi nigdy. A po drodze popełniłem kilka rzeczy o tym autorze, albo wokół tego autora. W międzyczasie dokopałem się szukając po Internecie do strony Historia Gminy Krzemieniewo. I tak, ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu znalazłem właściwie wszystkie wydania źródłowe tego autora w pełnym opracowaniu z dostępnością do treści utworów, przypisów, not edytorskich i biograficznych. Prowadzi to pan Leonard Dwornik, a że wykonał dużą pracę, należy mu się nie tylko wzmianka o tym. My w Polsce mamy szczególnie dar do rujnowania tego, co w nas piękne, mądre i godne utrwalenia. Jak nikt inny niszczymy samych siebie. Nie wiem, po co to robimy i wierzę, że tę samobójczą tendencję Narodu można odwrócić i pokierować w taki sposób rzeczywistością, by Polak szanował Polaka w Polsce, a to bez czego kultura nie przetrwa – czyli tradycję – pielęgnować się będzie jako skarb największy.

Dlatego dzisiaj nie muszę już przepisywać kolejnego utworu generała Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego, a wystarczy, że skopiuję jego treść ze strony opracowanej przez pana Leonarda Dwornika w rodzinnej gminie autora i mamy:

Żyd i osieł

Miał raz żyd osła, którego tak zgłodził,
Że już ledwie chodził;
Aż litość brała, serce się krajało,
Patrząc co z owem osłatką się stało:
Z całej mu dawnej piękności,
Zostały tylko i skóra i kości.
Wsiadł on nań przecież, aby w dzień targowy
Skręcić jakiś szacher nowy.
Lecz go próżno nęka, zmusza,
Osieł się z miejsca nie rusza;
Wali piętą, kijem łoi,
Osieł jak stanął, tak stoi.

Innego może rozpaczby uniosła,
Zrzekłby się pewno i targu i osła,
Ale od czegoż główka kajma?
By złamać, przeprzeć osła upór dziki,
Bierze więź siana, czepia w końcu tyki,
I tak zdala przed nim trzyma.

Osieł nasz chciwie wytrzeszczając oczy,
Chciałby się siankiem posycić,
Sięga więc, sięga, a nie mogąc schwytać,
Zwolna za nim kroczy.
Kroczy i nogę za nogą stawia,
I zawsze próżno głodny pysk rozdziawia;
A żyd tymczasem jak jedzie, tak jedzie,
I głupiego osła wiedzie,
I póty wiedzie i bije i siecze,
Aż się z tryumfem na ów targ dowlecze.

Tak to ku świata ohydzie,
Zwodzą się ludzie i narody zwodzą,
Nęcą je, wabiają, głupich za nos wodzą,
A osiełek idzie.

Wystarczy, że poprawię formatowanie, by wróciła autorska forma, tak mnie wprzódzy zadziwiająca. Zmieniam także interpunkcję w tytule, bo w oryginale tytuł traktowany jest jak zdanie kropką na koniec. Obecnie tytuł to nagłówek bez kropki, co jest poniekąd niekonsekwencją, bo jak damy pytajnik albo wykrzyknik, to ten pozostaje, jakby kończył zdanie. Ale wykrzyknik i pytajnik może być użyty w zdaniu i niczego nie kończąc, ma od biedy swoje uzasadnienie. Zatem idziemy za nową piśmownią w tym szczególe, by nieobyty czytelnik nie poszedł na manowce i nie uznał tytułu za odrębne zdanie.

Jednakże, o czym jest ta bajka. Nie czytał mi jej Tato do poduszki, jak już wie czytelnik z wcześniej umieszczonego wprowadzenia. Nie uczył mnie tego dobry pedagog w szkole, bo tego rodzaju bajki były nie mile widziane. Nie widziałem jak dotąd przedruku tej bajki w czymś innym niż pierwsze wydanie. Czymże jest zatem osiołek (albo osiełek) w tej bajce? Ano, łatwo zgadnąć, że to może być kraj zjadany przez bezwzględny pasożyta, który wysysa z niego ostatnie soki i póty go w biedę wpędza, póki nie wyssie i nie wyciśnie wszystkiego. Taki wampiryczny stworek, który oszukuje cały w biedę wpędzany Naród, lud czy, jak kto woli, *demos*. Ale w istocie to zatrać racją nacji, zatem pomyślmy trochę i co widzimy? Ten osieł to Świat cały wkręcany w szachry sprytnego trzymacza kija z sianem. Powiedzonko ludyczne: „Daj se siana.” – nabiera w tym oświetleniu nowego znaczenia.

Ta w istocie dziś banalna sprawa, bo metoda oszukiwania głupich przez obietnicę czegoś, czego ci nigdy dostać nie mogą, jak na przykład powszechny dobrobyt, to mamidło znane i oklepane. Ale czemu dany naród lub narody dają się na to brać? Czemu nie wywołają się ze swej dzikości i nie dadzą odporu pasożytowi, który dla spełnienia swej targowej misji, doi ile wlezie?

Ale nie złapiecie mnie – plemię faryzejskie – nie da się z autora tej bajki zrobić taniego wroga żydowskiej maszyny ogłupiania ludzi i Ludzkości. Oto fragment:

Melodya Hebrajska

(z Bajrona)

Płaczcie tych, co nad Fratu płakali strumieniem,
Których ołtarz ruiną, ojczyzna marzeniem;
Płaczcie — strzaskana Judy harfa nieszczęśliwa,
Płaczcie — bo gdzie Bóg mieszkał, bezbożnik przebywa. —

I gdzież wreście Izrael krew nóg swych obmyje?
I kiedyż hymn Syonu przestanie być jękiem?
Kiedyż znów o zbolełe serca się odbije
Ta pieśń Judy, co świętym poiła je dźwiękiem?

Gdzież spoczniecie, i w którą udacie się stronę
O błędne pokolenia, niegdyś Bogu miłe,
Ptaszek ma swoje gniazdo, dziki zwierz ochronę,
Wszyscy mają Ojczyznę — Izrael moglię!

Tu autor idąc w ślady George'a Gordona Byrona wychodzi niemal na syjonistę, jeśli by oczywiście użyć ciasnego myślenia. Bo wszakże, co wtedy i dziś oznacza: „Płaczcie — bo gdzie Bóg mieszkał, bezbożnik przebywa.” albo „O błędne pokolenia, niegdyś Bogu miłe”? Łgarstwo, służba złotemu cielcowi i wszelkiej maści przekręty, oto religia tego poganiacza osła. Oto jego pan, któremu służy wierne od wieków, porzuciwszy Boga jak łańch nie dający profitów. Z tego punktu widzenia w czasach, gdy nie było Polaki słowa autora: „Wszyscy mają Ojczyznę — Izrael moglię!” – brzmią szczególnie zastanawiająco. Gdzie był ten grób Izraela? Gdzie ten niegdyś wybrany naród grób sobie sam wykopał? I kogo z lubością o to obwinia? I kogóż deptał ów nacjonalistyczny podmiot liryczny zbiorowego nacjonalisty wybranego, że musi gdzieś krew nóg swych obmyć?

I bądź tu mądry, gdy autor wyrywa się schematowi a prostacki oskarżyciel, tępy paszkwilant, który z każdego, kto mówi prawdę, robi swą propagandą bandytę i zbrodniarza, jakiego najchętniej by ukrzyżował. A potem przez pokolenia autor znika z półek księgarskich, bo pasożyt ma w kraju więcej do powiedzenia niż żywiciel. Każdy kraj po zaplenieniu u siebie tego niebezpiecznego szkodnika, zginie prędzej czy później. Ale tradycja europejska jest inna... tu odżywa nasz własny styl myślenia. Gdzieś kiedyś odrodzi się cały i nie pozwoli więcej gnieździć się niebezpiecznym parazytom w miejscach neuralgicznych. I gdzieś tam w dalekich wiekach, zanim złapaliśmy się w tę pułapkę Judei, było coś naszego. Stąd o tych dwu autorach, którzy mieli pokrewne dusze, bo obaj byli żołnierzami piszącymi bajki i wiersze. Archiloch – pierwszy bajkopisarz Europy i Franciszek Dzierżykraj-Morawski zapomniany sługa wojny oraz twórca bajek. Ale czemu tam na Paros nie ma też biblioteki cyfrowej Archilocha, a trzeba szukać jego pism w Heidelbergu czy w Oxfordzie? Dlatego, że nie ma tam takiego Leonarda Dwornika, który uszanowałby te złomki ich jedyne go autora i to od razu tak niezwykłego. Zatem jest szansa dla Polski, skoro u nas są tacy ludzie, a tam gdzie bije źródło literatury europejskiej nie ma ich.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel